

Ustawa

„o niektórych zarządzeniach policyjnych leśnych i wodnych” w świetle praktyki.

Podzielim zupełnie zadowolenie Szanownego Autora rozprawki o powyższej przytoczonej ustawie, którą mieliśmy przyjemność czytać w zeszycie Sylwana za sierpień-wrzesień br. Istotnie każdą akcyę rządu czy kraju skierowaną ku zachowaniu lasów, o których coraz więcej wyrabia się pojęcie, że są dobrem społecznem, witać należy z radością, a już szczególnie przez grono zawodowych leśników.

Entuzjazm jednak dla każdej sprawy, nie powinien wykluczać głębszego zastanowienia się nad nią, przez co rzeczy samej, choćby była idealnie dobrą, nie ubliża, lecz przeciwnie krytyka rzeczowa może tylko podnieść jej wartość.

Zaraz u progu, przy wejściu w życie, stworzyła sobie ta ustawa cały zastęp niezadowolonych i podnosiły się głosy potępiające bądź to całą, bądź też poszczególne części ustawy w czambuł.

Zastanówmy się nad tą krytyką i dajmy głos niezadowolonym.

Dotychczas obowiązująca ustawa lasowa z r. 1852, nie wymagałaby może tak drastycznego przejścia do absolutyzmu w najostrzejszej jego formie, gdyby wykonywaną była mniej liberalnie, jak to dotychczas miało miejsce; tak nagłe

przejście z konstytucyi do absolutyzmu, musi bezwarunkowo wywołać pewnego rodzaju rozgoryczenie, które jeszcze o tyle może być zrozumialszem i wytłumaczonem, że wkracza stanowczo w prawa właściciela, poręczone mu ustawą cywilną w tytule o pojęciu „własność”.

Takie jest ogólne wrażenie, a teraz przejdźmy do poszczególnych kilku §§ ustawy :

ad § 2. W wypadku niezgłoszenia, opartego na przypuszczeniu, że przy wyrębie nie przekroczy się 50% masy, trudny na to dowód przy badaniu faktu dokonanego, stąd narażenie właściciela na nieprzyjemność, a także na koszt.

Raczej należałoby rozciągnąć obowiązek zgłaszania na każdy wyrąb, bez względu na ilość wyrobic się mającej masy drzewnej, choćby w tym celu, aby kompetentna władza wiedziała, że na zagrożonej przestrzeni grozi zmiana zadrzewienia. Od obowiązku zgłaszania winne być wolne tylko trzebieże, czyszczenia, jak również usunięcia starodrzewu, ocieniającego młodniki, jak np. w zrębach uprzątujących. Tu nasuwa się mimowoli pytanie, w ustawie nierozstrzygnięte, co czynić w wypadku, jeżeli właściciel ma zatwierdzony przez władzę plan gospodarczy, przypuśćmy zrobiony doskonale, oparty już na zasadach ustawy? Czy i wówczas jest obowiązany do zgłoszenia? Albo wypadek drugi, gdzie właściciel ma plan zatwierdzony przez Władzę lub plan z własnej inicjatywy sporządzony, a zatem niezatwierdzony, plan ten wobec ustawy staje się bez wartości i musi być przerobiony, któż jest obowiązany do ponoszenia kosztów przeróbki? Ustawa nakładając obowiązki, ograniczając poręczone prawa, powinna obmyśleć rekompensatę.

ad § 9 alin. 3. Jeżeli już wyrąb jest dozwolony, dlaczego ma być uzyskane osobne zezwolenie na użycie „istniejących żłobów (ryz) wodnych ziemnych etc.“, wszak w samym zezwoleniu na wyrąb, leży eo ipso pozwolenie na sprowadzenie materyałów, bo inaczej byłoby zezwolenie na wyrąb co najmniej bezprzedmiotowem.

ad § 13. Tu muszę już uwierzyć, że trzynastka jest taką nieszczęśliwą cyfrą, za jaką ją bardzo wielu ludzi uważa. „Oczyścić zręby na stokach leżących w dorzeczu potoka górskiego“, a więc na stokach bardzo stromych, zawsze prawie kamienistych, bo inaczej stok nie mógłby

być stromym, okrytych częstokroć jako jedyną powłoką grubą warstwą mchów, w wypadku zaś, gdyby „oczyszczenie było nie możliwem”, (co w wysokich górach zawsze ma miejsce) „należy odpady porąbać i spalić na miejscu”.

To już zanadto śmiałe, a zarazem szablonowe wymaganie, tu powinna być stanowczo furtka dla lasów w wysokich górach położonych, gdzie pozostawienie odpadów decyduje o udaniu się odmłodnienia. Gdyby w zacytowanym drugim ustępie tego § nie słowo „oczyszczenie”, przypuszczałyby należało, że ustęp ten odnosi się do drugiego ustępu § 13, a mianowicie „oraz sprzątnąć pnie i odpady z łożyska potoku i z terenu zalewowego”.

Na spalenie w tym wypadku możnaby sobie przy zachowaniu wszelkich ostrożności pozwolić, ale chciałbym widzieć tego śmiałka, któryby się odważył czyścić zręby przez spalenie odpadów! Dodać tu należy, że odpady na zrębach w górach, w lasach dziewiczych, mało dostępnych, to wszystko drewno użytkowe, dające nieraz jeszcze materiał III klasy, wszystko drewno opałowe plus zwykłe odpady (tylko w nierównie większej ilości), z jakimi ma do czynienia leśnik podgórze.

W szczęśliwym wypadku uniknąłoby można spalania mchów na całej przestrzeni zrębowej, nie uniknęłoby się jej natomiast w znacznym promieniu bardzo licznych ognisk; a co potem? Gniazda gęste litego kamienia, gotowy konflikt z § 4. ustawy lasowej. Takich łysin mamy już w górach podostatkiem, a przyczyną ich wyłącznie przypadkowe pożary.

A teraz co do finansowej strony tego przepisu. Obecnie najniższa cena robotnika w górach wynosi 3 K dziennie. przy robotach lasowych, akord w tym wypadku wykluczony, a nawet żaden z robotników nań się nie zgodzi, jak już dziś przy wyrębie i przysposobieniu drewna godzić się nie chce. Tak zwani „Marmarosze”, dziś prawie jedyny robotnik leśny w górach, pracuje obecnie tylko na dniówkę

Koszta porąbania, ściągnięcia i usunięcia lub spalania odpadów wyniosą co najmniej 60 K na 1 ha. A gdzie rekompensata? Wszak o spieniężeniu odpadów, choćby najlepszej sorty, w górach marzyć nie wolno!

Czyż nie lepiej obrócić ten zupełnie niepotrzebnie wyrzucony grosz na przeprowadzenie bardzo troskliwego za-

lesienia (nawet pod kontrolą władzy), które właśnie w niewyczyszczonym, lecz stosownie i rozumnie uprzątniętym zrębie (siew na stromych kamienistych stokach okrytych mchami) ma widoki powodzenia?

Grosz ten jeszcze z tego powodu uważać należy za wyrzucony, ponieważ trudno wyobrazić sobie takiej wody, któraby mogła odpady zrębowe, o ile one nie leżą w zwo-
rach, znieść z powierzchni zrębowej. Aby uspokoić płonne obawy, możnaby zarządzić pozostawienie ochronnego płaszcza wzdłuż biegu potoka, któryby wstrzymał rzekomo spływające odpady.

Szanowny Autor wyżej podanego artykułu, w ustępie e) ostateczne wnioski, słusznie podniósł pewne wątpliwości co do zgodnego z duchem ustawy, wykonania przepisów tej ustawy, zakończenie artykułu jest jednak optymistyczne i wybiega poza ramy szarzyzny życia, wkraczając w tym wypadku w dziedzinę ideałów, w której najczęściej złudzenie się spotyka.

Autor obawia się, że przy obecnym stanie urzędników inspekcji leśnej, może ktoś otrzymać „aprobatę na czynność, która jest najsprzeczniejsza z przepisami tej ustawy“. Ten szczupły stan osobowy stał się też powodem, że ogłoszone w Dz. ust. kr. Nr. 48 z dnia 25. kwietnia 1908 wykazy przestrzeni, podlegających pod rygor § 1. omawianej ustawy, będą musiały być bezwarunkowo poddane ścisłej rewizji.

Trudno wymagać, aby pp. urzędnicy inspekcji leśnej byli w stanie ściśle oznaczyć terytorya, tem mniej części parcel, jako przestrzenie wyłączyć się mające z pod swobodnego prawa rozporządzalności, co przecież leży w duchu ustawy; na to trzeba czasu, bo powierzchowne, pobieżne ocenienie nie wystarcza; w takich wypadkach należy modyfikować swoje zapatrywanie oparte na pierwszym wrażeniu, przez badania i dochodzenia. Wszak są owem rozporządzeniem objęte obszary, na których niema żadnego dzikiego potoku, ani go nawet w przyszłości, nie tylko przy ogołoceniu, ale nawet po zmianie kultury być nie może.

Ponieważ intencją ustawy jest podjęcie akcji dla wspólnego dobra, dlaczegóż te obszary zostały oznaczone

jednostronnie? Dlaczego właściciel najwięcej interesowany, lub jego zastępca, jakim jest często leśnik o szerokich poglądach, pogłębionem poczuciu obywatelskiem, rozległej praktyce i wiedzy, nie miał być wezwany do współdziałania? Może obawiano się kolizyi interesów? Wszak pozostawała droga do odwołania się, stroną rzekomo pokrzywdzoną byłby zawsze w tym wypadku właściciel, a ten mógłby żądać komisyjnego sprawdzenia swych zarzutów. W ten sposób unikłoby się na pewno licznych kolizyi i całej sumy niezadowoleń, jakie muszą być następstwem tej ustawy, a w szczególności niedokładnego i pobieżnego zestawienia przestrzeni podpadających pod rygor § 1. tejże. Przy zachowaniu tej ostrożności stałby się w końcu zbytecznym trzeci ustęp § 5-go wprowadzający nie potrzebny dysonans do ustawy, a brzmiący: „Na prośbę strony należy do tych dochodzeń powołać takich techników lasowych, jako znawców, którzy nie należą do państwowego leśnotehnicznego personalu“.

J. Kosina.
